

Teatr wiejski

Węgajty

JOANNA PAŁACH

Asfaltowa szosa prowadząca z Olsztyna przez Gutkowo do Jonkowa staje się stopniowo coraz węższa. Rosnące wzdłuż niej ogromne stare drzewa wymuszają wolniejszą jazdę, co z kolei sprzyja podziwianiu warmińskiego pejzażu. Pośród większych i mniejszych pagórków, przypominając częste na tych terenach grzyby zwane „czerwonymi łebkami”, wyrastają domy z czerwonej cegły. Przechowują pamięć o autochtonicznej ludności, która w większości opuściła ojczyznę lub zapomniała o swoich korzeniach. Na dachu domu stojącego na rozstajach we wsi Węgajty rezydują cztery bociany. Przy zjeździe w polną drogę, podróżujący dostrzega niezwykle drogowy znak – kierujący do teatru. Teatr, tutaj? Wśród pól i lasów? A jednak.

Droga wydaje się ważnym elementem uczestnictwa. Daje czas na chwilę zastanowienia, wyciszenia. Staje się preludium do przedstawienia. Wyrwanie z codzienności powoduje otwarcie na świat. Gdy jedzie się na spotkanie z nieznanym, bury kundel czy stadko kur przy drodze, których nie zauważylibyśmy w innej sytuacji, zaczynają wydawać się wskazówką, znakiem godnym interpretacji. Przyzwyczailiśmy się myśleć o teatrze jako nieodłącznym wytworze miasta. W jego budynku obowiązują znane rytuały, obcowanie ze sztuką często staje rutyną. Pod Olsztynem mamy szansę ją przekroczyć.

SPOTKANIE

Teatr Wiejski „Węgajty” przybrał nazwę od miejscowości, w której ma siedzibę od początku swojego istnienia, czyli od połowy lat 70. Wywodzi się z „Pracowni” – Interdyscyplinarnej Placówki Twórczo-Badawczej, w której zajmowano się kulturą, ekologią, etnografią i wreszcie teatrem. Ważną rolę w kształtowaniu się „Węgajt” odegrał przygotowany w ramach działań „Pracowni” spektakl uliczny pod tytułem *Podróż do wielu odległych krajów świata według Podróży Guliwera* Jonathana Swifta. Aby jednak doszło do założenia zespołu, musiało zdarzyć się niezwykle spotkanie dwóch małżeństw: Erdmute i Wacława Sobaszków, w których obejściu usytuowany jest dziś teatralny budynek, oraz Małgorzaty i Wolfganga Niklausów. Dziadek Wacława Sobaszka pochodził spod Olsztyna – zaangażowany był w działalność na rzecz przyłączenia Warmii do Polski, a po plebiscytowej przegranej przeniósł się na Pomorze. Erdmute urodziła się we Wschodnich Niemczech w wywodzącej się z Prus Wschodnich rodzinie pastora protestanckiego. Niklausowie mieszkają w niedalekim Nowym Kawkowie. Małgorzata to architekt i plastyk, absolwentka warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wolfgang urodził się w Monachium jako syn śpiewaka operowego, dzieciństwo spędził w Tyrolu, studiował teatrologię, romanistykę, etnologię i aktorstwo. Odbył staż u Grotowskiego. Cała czwórka spotkała się w Gardzienicach. W 1976 roku w tej miejscowości położonej kilkadziesiąt kilometrów od Lublina osiedlił się stworzony przez Włodzimierza Staniewskiego



Opowieści Kanterb



a ku Wiecznemu Pokojowi

zespół teatralny, by podczas wypraw odkrywać dla swojej sztuki kulturę ludową. Ośrodek Badań Teatralnych „Gardzienice” stał się Mekką teatru niezależnego w Polsce.

TEATR WIEJSKI?

Nazwa, którą przyjął zespół, zakreśla pewien paradygmat, krąg idei oraz zakres działań. Można się domyślać, że jego członkowie czerpią inspirację z tradycyjnej kultury wiejskiej i jednocześnie są silnie związani z wybranym miejscem. Wacław Sobaszek stara się unikać przywiązywania zbyt dużego znaczenia do „wiejskości” swojego teatru, choć nie ukrywa, że na początku łączyły się z tym pewne ważne idee. Choćby ekologiczne – odsyłające do nazwy wsi, która w języku pruskim oznacza „Dąbrówkę” – las dębowy, którego dzisiaj już w tym miejscu nie ma. Inne, inspirowane współpracą z „Borussią” dotyczyły odkrywania bliższej, mniejszej ojczyzny. Dzisiaj jednak Węgajty to według Sobaszka po prostu miejsce do ciężkiej pracy, dające określone możliwości, na przykład fizycznego treningu w postaci codziennych biegów po lesie. Z pewnością nie są to dla zespołu wakacje czy piknik, lecz nieustanne doskonalenie warsztatu.

Nieważne jest, czy ktoś jest z miasta czy ze wsi – podkreśla Sobaszek – „jesteśmy z Warmii, Polski, świata, Europy, a ostatnio też Eurazji”. Jest to propozycja szukania płaszczyzn porozumienia, a nie tropienia linii podziału. Najważniejsza jest idea łącząca pracujących wspólnie ludzi, którą jest teatr niezależny – z trudem walczący o siebie i swoje miejsce. Taki, który niesie ze sobą ryzyko nie tylko artystyczne. „Kto wchodzi, ryzykuje życiem” – ostrzega Sobaszek.

Na pewno jednak zamieszkanie w Węgajtach było próbą zbliżenia się do tego, co jego założyciele w tworzeniu teatru uznali dla siebie za najważniejsze. Zajmują się bowiem badaniem kultury wiejskiej. Celem jest docieranie do jej sedna – do warstw najgłębszych, które zawierają prawdy trwałe i niezmiennie. Należy jednak oczyścić je od narosłych przez lata zniekształceń. Zespół odbywa wyprawy, których plonem są zapisy autentycznych pieśni kolędników, weselnych, pogrzebowych. Odnajdują starych ludzi – żywą skarbnicę tradycji. Na Wielkanoc wyruszają z alilujką, z kolędą na Boże Narodzenie. Przemierzali wiele rejonów – Bieszczady, Żywiecczynę, Beskid, Huculszczyznę, Kurpie, Warmię, a także Macedonię. Szukają bodźca, inspiracji do dalszej pracy. Punktów, w których kultura ludowa przecina się z teatrem.

PRZEDSTAWIENIE PRZYCHODZI SAMO

Proces powstawania przedstawień jest długi. Materiał literacki w odpowiednim czasie „sam przychodzi”. Do tej pory przygotowano w Węgajtach cztery spektakle. Pierwszy z nich pod tytułem: *Historie Vincenza o Prawdziwym Żydzie, Antychryście i Preoświąszczonym Metropolicie* powstał w 1988 roku według *Na wysokiej połoninie* – huculskich opowieści bliskiego im w podejściu do tradycji Stanisława Vincenza. Współbrzmiały w nim pieśni i opowieści chasydzkie, ukraińskie i polskie. *Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi* (1992) dotyczyła epizodu z *Doliny Issy* Czesława Miłosza. W historię miłości Magdaleny – gospodyni na plebanii do księdza Pejksy wplecione zostały motywy z najstarszego polskiego dramatu – *Historii o Zmartwychwstaniu Pańskim* Mikołaja z Wilkowiecka, a także fragmenty Johanna Bobrowskiego oraz pieśni ludowe.

Spektakl ten silniej związany był z najbliższą okolicą – znalazły się w nim odwołania do alilujki i przedmioty przywiezione z wypraw. *Opowieści kanterberyjskie* (1996) opierały się na przygodach rycerza, który zapuścił się do Prus Wschodnich. Wątek zaczerpnięty został z utworu Geoffreya Chaucera, jednak

podobne opowieści zasłyszeć można od bazarza na głuchej suwalskiej wsi. Ostatnio „Węgajty” przygotowały przedstawienie pod tytułem *Kalevala*.

Sięgają po teksty, jak określa je Sobaszek, „wielkiego natchnienia”; kluczowe lub najstarsze zachowane utwory i archetypiczne wątki z tradycji różnych narodów. Mimo różnorodności materiału, na którym pracują, idea pozostaje spójna. Węgajty „od początku poszukiwały rozwiązań dla ożywienia teatru poprzez odnalezienie autentycznych nici łączących ze sferą obrzędową”. Nawiązywali do sfery pieśni ludowej w *Historiach* Vincenza, sfery kultury tradycyjnej w *Gospodzie ku Wiecznemu Pokojowi*. W Kalevali łącznikiem jest maska – płaszczyzna spotkania komedii *dell'arte* z teatrem obrzędowym. Głównym bohaterem tego przedstawienia jest Lemminkäinen – uwodziciel i czarownik, który zginął poćwiartowany i odrodził się do nowego życia. Podobny motyw badacze odnajdują w micie Ozyrysa, odgrywany zaś przez komedianta – skomorocha obecny był w tradycyjnych widowiskach zapustnych na Wschodzie.

Kalevala jest przedstawieniem z wielu względów wyjątkowym. Spektakl przygotowany został przez zespół „Projektu Terenowego”, którego skład jest wielonarodowy. W spektaklu biorą udział cztery osoby – małżeństwo Sobaszków oraz pochodząca z Kijowa Maria Lubyantseva i Anglik Trev Hill. Każdy z nich gra w swoim ojczystym języku. Nie był to cel, który sobie założyli, zaczynając pracę, lecz wynik sytuacji, w której się znaleźli. Na początku nie było między aktorami ani jednego wspólnego języka. Sobaszek prowadził próby, powtarzając każde zdanie po polsku i po angielsku.

DŁUGA DROGA NA SCENĘ

Jednak obecność tych aktorów w zespole nie jest przypadkowa. Przeszli oni do Węgajt długą i celową drogę. Maria Lubyantseva, zwana Mariką, pochodzi z Kijowa. – Urodziłam się w mieście, gdzie mówiono po rosyjsku, ale śpiewano po ukraińsku – mówi, patrząc dziś na nie z dystansu. Pracowała w grupie teatralnej prowadzonej przez również mieszkającą dziś i występującą w Polsce Olenę Leonienko. Próby odbywały się w nocy. Okres ten Marika określa jako uświadamianie sobie, co chciałaby w teatrze robić. Był też rodzajem buntu, przeciwstawienia się utrwalonym wartościom w sztuce oraz władzy radzieckiej. Teatr niezależny, poszukujący, był na Ukrainie rzadkością. Dla tamtejszych twórców jedyną i nienaruszalną pozostawała najczęściej metoda Stanisławskiego. Olena, podobnie jak w Polsce „Węgajty”, wędrowała po ukraińskich wsiach, zbierając pieśni i obrzędy. Spotkała część polskiego zespołu na warsztatach w Moskwie. Marika przyjechała do Polski po raz pierwszy w 1992 roku i podobnie jak Olenie, najbardziej zależało jej na warsztatach w Ośrodku Grotowskiego we Wrocławiu. Podróżując po Polsce, przyglądała się pracom niezależnych teatrów. W Węgajtach znalazła materializację swojej idei. Odpowiada jej intensywna praca w małej grupce ludzi, z dala od miasta. Z perspektywy czasu wydaje jej się, że jej droga do teatru była bardzo konsekwentna – od samego początku aż do dzisiaj rozwijała się we właściwym dla siebie kierunku. Zdaniem Sobaszki Marika ma więcej niż zawodowe wykształcenie aktorskie – solidne przygotowanie nabyte poprzez udział w wielu bardzo poważnych warsztatach.

Trev z kolei pochodzi ze Szkocji, jest aktorem, lalkarzem, antropologiem, pracuje obecnie nad doktoratem. Po raz pierwszy zetknął się z „Węgajtami” w Macedonii. Okazało się, że łączą ich poszukiwania teatralne. Zespół, w którym pracował Trev również przygotowywał *Opowieści kanterberyjskie*. Pojawił się i został zrealizowany pomysł skonfrontowania obu spektakli w Węgajtach.

Gospoda ku Wiecznemu Pokoju



KALEVALA

Kalevala – fiński epos narodowy – zaliczana jest do najstarszych przejawów twórczości ludowej na świecie. Do XIX wieku przekazywana była ustnie; ostateczną wersję spisał od współczesnych mu śpiewaków Eljas Loennrot w 1849 roku. Zespół „Węgajt” sięgnął po nią, gdyż jest skarbnicą pieśni, obrzędów, wątków narracyjnych, legend i mitów. Ale nie tylko to jest w niej ciekawe. Przedstawienie ma podtytuł „fragmenty niepisane”, bo – jak mówi Sobaszek – szczególnie interesuje ich właśnie ta sfera. *Kalevala* wywodzi się z kultury oralnej, ale została skodyfikowana. Nadanie jej formy teatralnej można więc rozumieć jako sposób przywrócenia jej pierwotnego kształtu i uruchomienia martwej litery. Jednocześnie, według Sobaszka, słowo we współczesnym świecie nie jest punktem oparcia, świętością, zrobiło się bardzo wieloznaczne. Jego mit został obalony, a przekaz zaciemniony. Wprowadzenie wielojęzyczności może stać się sposobem dotarcia do sedna – sensu komunikatu, który uciekł głęboko pod język pisany. Poza tym, jak wiadomo, języki są tylko w przybliżeniu przetłumaczalne. Dodatkowo zaś w ogóle nie da się zapisać wielu rzeczy, tych, które są w pieśni czy tradycji obrzędowej przekazywanej z ust do ust. To jest zupełnie inny świat – mówi Sobaszek. Również teatr jest taką próbą wyjścia poza słowo, przekroczenia go. A więc można odczytać *Kalevalę* jako swoisty traktat o istocie teatru.

Kalevala jest podróżą w czasie i przestrzeni. Akcja spektaklu dzieje się założenia w różnych miejscach kuli ziemskiej. Bohater jest jakby w nieustannej podróży. Wrzucony w sytuację, nieznaną, obcą. Znajdujemy więc w przedstawieniu metaforę ludzkiego losu, a także aktywnego poznawania czy pewnej bezdomności, która sprawia, że jesteśmy wciąż czujni, otwarci i gotowi na przyjęcie nowego, w podróży bohatera do „ciemnej krainy” Pohjoli obecny jest także problem etnocentryzmu i przewartościowania sądów w bezpośrednim kontakcie z inną kulturą, która okazuje się wcale nie tak bardzo zła, chociaż inna i „nie nasza”. W przedstawieniu słyszymy język angielski, niemiecki, polski i ukraiński. Nie rozumiejąc wszystkich słów, zwracamy większą uwagę na samo ich brzmienie, które staje się swego rodzaju muzyką. Dotyczy to zwłaszcza języków wschodnich. Zdaniem Sobaszka, dla Polaków język ukraiński jest związany z jakąś przeszłością, dość niedawną, z jakąś mitologią, ze światem naszych dziadków, babć. Poza tym język ten jest bardziej dosadny niż polski, mięsisty, krwisty. Paradoksem historii jest zaś, że Marika, choć pochodzi z Kijowa, całkiem niedawno odkrywała własne korzenie, ucząc się ojczystego języka.

Kalevala jest przewyciężeniem wieży Babel.

– W otaczającym nas świecie wszyscy jesteśmy rozbitkami i jakby nie mamy wspólnego języka – mówi Sobaszek. – Dlatego wspólnych wartości należy szukać gdzie indziej. Aktorzy mówią w wielu językach, ale jest między nimi płaszczyzna porozumienia – teatr.

MUTKA Z KLARNETEM

Inną sferą, która łączy ludzi niezależnie od języków, którymi się posługują, jest muzyka. Śpiew jest w „Węgajtach” elementem bardzo naturalnym, organicznym – zarówno w życiu codziennym, jak i w spektaklach. Członkowie zespołu wydają się wielu osobom niemal zrośnięci z instrumentami, na których grają najczęściej – Mutka z klarnetem, Marika ze skrzypcami, Wacek z akordeonem a Trev z bębniem.

Herbert, którego spotkałam w Węgajtach, pochodzi ze wschodnich Niemiec. Mieszka w Lublinie, a do tutaj trafił przez swoje zainteresowanie „Gardzienica-

mi". Sobaszek nazywa go za Hessem „wilkiem stepowym”. Herbert uważa, że muzyka to najlepsze pojednanie – ponad narodami, ideologią czy filozofią. Dyskusje polityczne czy społeczne są powierzchowne. Muzyka zaś jest jedną z niewielu możliwości dotarcia do najgłębszych, archetypicznych warstw człowieka i wzbogaca je. Zwłaszcza muzyka Wschodu – karpacka, ukraińska, żydowska. Muzyka również jest jedną z płaszczyzn porozumienia zespołu z wsią, w której pracują. Tradycją stało się, że każdego roku grają na imieninach pani Andzi. Rozbrzmiewają tam melodie z całego świata.

Z kolei Wolfgang Niklaus z założoną przez siebie w 1994 roku „Scholą Teatru Wiejskiego Węgajty” zajmuje się badaniem i wykonywaniem średniowiecznego chorału gregoriańskiego. „Schola” pracuje nad rekonstrukcją dramatu liturgicznego – zjawiska, które w średniowieczu istniało na pograniczu religii i teatru. Od 1995 roku włącza się ze swoimi „przedstawieniami”, wzorowanymi na gotyckich malowidłach, w przebieg roku liturgicznego w kościołach całej Polski.

WOKÓŁ TEATRU

Widzowie mają w Węgajtach możliwość bezpośredniego kontaktu z innymi widzami oraz twórcami. Po przedstawieniach odbywają się ogniska, zabawy przy muzyce. „Węgajty” to nie tylko zespół. Skupia się wokół niego grupa przyjaciół, którzy w pewien sposób również to miejsce współtworzą. Posiada ono swoją magię, a częścią spektaklu staje się wyprawa na spotkanie nieznanego, która jest dla widza niezapomnianą przygodą. Zmierzają tutaj ludzie z całej Polski i świata, którzy inaczej nigdy by się nie spotkali. Choć rozpraszają się na wszystkie strony, niezmiennie wracają.

Kasia urodziła się w Szczecinie, pracowała z zespołem przez kilka lat. Dzisiaj mieszka w Hiszpanii – znalazła tam pokrewne dusze muzyczne w małej orkiestrze dętej, której członków oczywiście ściągnęła do Węgajt. Uważa, że spotykają się tu ludzie o pokrewnych marzeniach, a łączy ich miłość do słowa i pieczołowitość w jego traktowaniu. Praktykują ekologię słowa i sztuki, chronią to, co jest w kulturze zagrożone. Jest tu tolerancja i otwartość na innych, a także nastawienie na działanie.

„Węgajty” podejmują próbę zaktywizowania ludzi, zachęcając ich do różnego rodzaju poszukiwań. Oprócz przygotowywania przedstawień zapraszają do siebie inne teatry, badaczy – praktyków i teoretyków, organizują międzynarodowe spotkania i seminaria. W lipcu br. przez dwa tygodnie odbywały się warsztaty, których efektem stało się plenerowe widowisko. Tekstem wiodącym była *II Część Dziadów* Adama Mickiewicza, a uzupełnieniem teksty Johanna Bobrowskiego, *Anioła Ślężaka* oraz *Dybuk* Anskiego. Uczestnicy z Litwy, Polski, Niemiec, wspólnie pracowali nad ideą „upiornego całunu” z motta do *Dziadów*, m.in. konfrontując je z obrzędami pogrzebowymi innych kultur.

Justyna – studentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego – po raz pierwszy trafiła na warsztaty „Węgajt” w lutym. Przygotowali wówczas *Zapusty*, z którymi odwiedzili dom starców, hospicjum i dwa więzienia. W tworzonej tutaj teatrze odpowiada jej prostota. Justyna docenia również żarliwość, z jaką pracują dla ludzi w swojej lokalnej społeczności. Są niezmordowani, a ich dzień bardzo długi. Teatr w Węgajtach zajmuje niekwestionowane miejsce na mapie kulturalnej Warmii i Mazur. Przez kilkanaście lat jego istnienia wiele się wydarzyło. Na pewno jednak „Węgaty” pozostają w nieustannym poszukiwaniu, twórczej ewolucji. Współpracują przy tym zarówno z najbliższymi sąsiadami, jak i ludźmi oraz zespołami z dalekich zakątków. Potrafią skupiać wokół siebie grono sympatyków i zarażać ich swoją energią. Co niniejszym tekstem zaświadczam.

Opowieści Kanterbery

